Nr. 27. Sobota dnia 5-go lipca 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę ósmą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA
z listu św. Pawła do Rzym., rozdział VIII, wiersz 12—17.

Bracia! Powinni jesteśmy nie ciału, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie: ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie. Bo którzykolwiek Duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha niewolstwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy, Abba (Ojcze.) Albowiem ten Duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy są synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicmi: dziedzicmiż Bożymi, a społu dziedzicmi Chrystusowymi.

EWANGELIA
u św. Łukasza, rozdział XVI, wiersz 1—9.

W on czas powiedział Jezus uczniom Swoim tę powieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. A wezwał go, i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twojego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdyż Pan mój odejmuje odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię: że gdy będę złożon z włódarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Wezwawszy tedy każdego z dłużników pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien panu memu? A on odpowiedział: Sto bareł oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a napisz ośmdziesiąt. I pochwalił Pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

NAUKA.

Najmilsi! Jak wszystkie inne przypowieści Pana Jezusa, tak i ta, którą przytacza Ewangelia dzisiejsza, ma za cel w przystępny i łatwy do zrozumienia sposób podać nam potrzebną do zbawienia naukę. Każdy bowiem uczynek i każde słowo, które wypowiedział Zbawiciel, zmierzało ku temu, by nam bezpieczną drogę do nieba uczynić. *„Przyszedł" bowiem jak sam powiada „szukać i zbawiać, co było zginęło"* (Łukasz XIX. 10). Potrójną zaś naukę znajdujemy w przypowieści o niesprawiedliwym włódarzu. Przypomnamy sobie najprzód, że wszystko, co posiadamy na tym świecie, to nie jest nasze, lecz Boże. Powtóre, że ze wszystkiego co mamy, zdać kiedyś musimy rachunek po śmierci, jak, i na co tego używaliśmy. A nareszcie po trzecie, że jeżeli chcemy bezpiecznie stanąć na sądzie Bożym, to nam potrzeba zawczasu tych darów Bożych na chwałę Boga a nasze i bliźnich zbawienie używać.

Któż to bowiem jest on *„człowiek bogaty, który miał włodarza"*, jeśli nie Bóg sam, ten, o którym powiada Pismo św. że *„bogaty jest we wszystko"*, któż Jego włódarzem, jeśli nie każdy człowiek, król czy poddany, prostaczek, czy uczony, pan czy też żebrak, każdy bez wyjątku. Cokolwiek człowiek posiadł na tej ziemi, wiele, czy mało, nie jest jego własnością, otrzymał wszystko od Boga, który mu powierzył te dobra na czas życia ziemskiego, aby ich strzegł i pomnażał. *„Cóż"* bowiem, *„masz, czegośby nie wziął?"* (I Kor. IV. 7) tak można zapytać każdego ze św. Pawłem, bo wszystko co mamy, otrzymaliśmy od Boga. Od Niego masz to ciało twoje, te oczy, uszy, ręce i nogi, i wszystkie członki. Od Boga dusza nieśmiertelna w twem ciele oraz jej władze: rozum, pamięć i wolna wola. Od Niego to ubranie, którem się odziewasz, ten pokarm, którym się żywisz, ta rola, którą uprawiasz, ten snop, który do gumna zwozisz, ten urząd, który piastujesz i wszystkie dobra zewnętrzne, bo jak powiada św. Jakób Apostół *„Wszelki datek i wszelki dar z wysoka jest zstępujący od Ojca światłości"*. (Jak I. 17). Wszystko to oddał Pan Bóg człowiekowi, by tego używał, a kiedyś z tych użyczonych darów ścisłego będzie żądał rachunku. Oj! to co rzeknął ten ewangeliczny człowiek bogaty do swojego włódarza, gdy mu doniesiono, że rozproszył dobra jego, to powie także Pan Bóg kiedyś w godzinę śmierci do każdego człowieka: *„Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł"*. A powie tak wtenczas, kiedy jak na owego włódarza tak i na ciebie poczną donosić i dyabły i aniołowie i twoje własne sumienie i wszystkie stworzenia, których źle używałeś, żeś zmarnował dobra Pana i Boga twojego.

„Cóżto słyszę o tobie" zły a niewdzięczny człowieku, powtórzy wtedy Pan Bóg, cóżto słyszę o tobie, któregom stworzył na obraz i podobieństwo Swoje, któremum poddał wszystko pod nogi jego i bydło na ziemi i ryby we wodzie i ptactwo w powietrzu, dla którego, gdyś już był zginął, zstąpiłem z nieba, stałem się człowiekiem i tak wiele czyniłem i cierpiałem dla zbawienia twego. *„Cóżto słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twego!"* Najprzód z tych dóbr zewnętrznych. Błogosławiłem twej pracy, dorobiłeś się majątku prędko. Na co go używałeś? Czyś dzielił się z ubogim, dawał jałmużny potrzebującym, ofiary na kościół i na chwałę Bożą, czy też może ten grajcar zapracowany zostawiłeś w karczmie.

Dałem ci dzieci, syny i córki, omyłem je we chrzcie św. z grzechu, odziałem szatą łaski, powierzyłem je potem tobie, byś je wychował dobrze, przykazałem, byś strzegł jako oka w głowie, cóżeś z niemi uczynił? Czyś je nauczył Panu Bogu służyć — czyli też może Pana Boga obrażać?

Oddaj liczbę włódarstwa z dóbr ciała twojego! Użyczałem ci zdrowia, gdy inni chorowali, dałem ci zdrowe ręce i zdrowe nogi, inni kalekami byli, na co używałeś tych darów? Czyli wydawałeś członki swoje, jak cię upomniałem przez Pawła św. na służbę Pańu swemu, czyli też na rozmaite plugastwa i rozpustę. A oczy twoje czyś z Dawidem podnosił ku niebu, czyli też ku pożądliwości one ci służyły?

Oddaj liczbę z dóbr duszy swojej! Bo miałeś rozum, czyż się starałeś poznać nim coraz lepiej Boga? Ku czemu kierowałeś myśli i uczucia? Czyli ku niebieskim i zbawiennym rzeczom, czy też ku nieskromnościom, zdradom i gniewom?

A dla uświęcenia twej duszy dałem ci łaski i sakramenta św. Jakże z nich korzystałeś, jak często do nich przystępowałeś?

Tak to i jeszcze dokładniej będzie żądał Pan Bóg rachunku i liczby od każdego człowieka, a jeżeli włódarz ewangeliczny widząc, że nie wszystko w porządku, gdy usłyszał te słowa: *„Oddaj liczbę włodarstwa twego!"* nie mało się przeraził i nie wiedział co począć, bo *„mówi sam w sobie: Cóż uczynię gdyż Pan mój odejmie ode mnie włódarstwo?"* to nie wiem co ty wtedy zrobisz, gdy cię Pan podobnie zapyta, ty, który darów Bożych dotąd na złe używałeś.

Zadrżał na ten głos Pana włodarz, zadrżysz i ty i z przerażenia zawołasz: *„Cóż uczynię?"* W godzinę śmierci nic już nie będziesz mógł uczynić, bo wtedy włodarstwo Pan od ciebie odejmie, więc czyńże teraz, pókiś jeszcze włodarzem, póki jeszcze żyjesz, a czyń tak, jak zrobił ten włodarz, bo podobnie czynić sam Pan Jezus na jego przykładzie cię poucza.

Tak zaś postąpił włodarz: Widząc, że to już nie żart, bo go Pan zawołał, słowy surowemi skarcił i rachunki przedłożyć rozkazał, począł myśleć o zabezpieczeniu swojej przyszłości. *„Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika pana swego"* opuścił jednemu połowę długu, a drugiemu część piątą, a to w tym celu, aby oni pamiętając na tę dobroć jego, nie opuszczali go, gdy będzie z włodarstwa złożony, ale do domów swoich przyjęli.

Niesprawiedliwie czynił, bo okradł pana swojego odpisując długi, ale czynił roztropnie i tę to właśnie roztropność jego nie zaś oszukaństwo i kradzież każe ci naśladować Pan Jezus, *„bo"* — dodaje — *„synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości"*.

Pomyśl zatem zawczasu, cobyś ty począł, gdyby tak Pan Bóg dziś cię już na Swój sąd powołał. Cobyś począł, gdyby ci dziś już przyszło umierać i rachunek składać, bo robić wtenczas, zapóźno, żebrać miłosierdzia nic nie pomoże. Ze śmiercią kończy się czas zasługi i litości. Więc cóż masz robić? *„Czyńcie sobie przyjacióły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków"*. A tą mamoną niesprawiedliwości jest to wszystko, co teraz do ciebie należy. I ta chałupa, w której teraz mieszkasz i ta rola, którą teraz obsiewasz, i te konie, którymi teraz jeździsz i to ubranie twoje, które na sobie nosisz i te oczy i ten język i ten rozum i ta pamięć i to wszystko coś od Boga otrzymał. „Mamoną niesprawiedliwości się to wszystko według dzisiejszej Ewangelii św. zowie, bo często do niesprawiedliwości różnych nadużywane bywa, lecz ty odtąd używaj tego na zbawienie swoje.

Przygarnij więc do domu swego sierotę, podaj chętnie ubogiemu jałmużnę, nie żałuj koni po księdza do chorego, pozwól też dzieciom swoim, by pomogły w pracy może wdowie sąsiada. A i oczu swoich i rąk i nóg i wszystkich darów Bożych na chwałę Bożą i na pożytek bliźnich twoich używaj, a wszystko, co uczynisz, stanie się twoim przyjacielem przed Bogiem, a przyjacielem szczerym, który cię nigdy nie opuści. Bo kiedy na zawsze już zamkniesz twe powieki i staniesz na sąd Boży, to jałmużna twoja jakby jaki przyjaciel wstawi się za tobą i błagać nie przestanie, aż cię przyjmą do wiecznych przybytków. Amen.

OPOWIADANIE STAREGO SZEREGOWCA.

(ROK 1863).

— Ot było nas od pacholęctwa dwóch towarzyszy: ja Maciej i Krzysztof Hybel. Żyliśmy jak bracia, i cieszyli się swą biedą. Co się tam w majsterstwie przebyło, to ni wam, ni mnie już nic z tego... dość, że gdy było potrzeba — rzuciliśmy to i owo, i poszli na wojenkę.

Było tam rozmaicie: bili my, bili i nas, ale jakoś w jednej tam kaszy, Krzysztof dostał kulą w ramię, mnie jakiś szelma po głowie pomacał. Ależ mu odmacnąłem, że i na tamtym świecie nie wyczuchra się pewnie. Zaklął, moskalisko, aż w boru trzasło, i bryknął kozła. Tak ci, złodzieju!

A po wojence żyliśmy z Krzysztofem w naszem mieście.

Miałem majsternię, Krzysztof jak mógł pomagał, i żyło się, żeśmy głodu nie cierpieli oba, i mogli jeszcze wykarmić dziecinę — córeczkę Krzysztofa... (Bo się jakoś później ożenił, a żona mu zmarła, zostawiwszy dziecię).

— A dziecinaż to była — świeć tam Panie! że w świecie takiej nie znalazłeś. Było nam z niem, gdyby w raju!

Ale mój Krzysztof skrewił mi — za katy! i jakoś niedługo poszedł na spocznienie...

Bóg widzi, że mi było jak na poły przeciętemu; alem dla Kasi pozostał, bo chudzina zmarłaby z głodu może, a Krzysztof na śmiertelnem łożu zaklinał, by nie rzucić sieroty.

Ot i zostałem. Do zwykłych modlitw, przybyła nowa — za duszę towarzysza; postawiłem krzyż, na jaki stać było, i wziąłem się do pracy, by nie powiedział za grobem, że krzywda stała się jego dziecinie, że się oszukał, mnie ją powierzywszy.

Rosło to, rosło, a takie już dobre i rozumne! A liczko tam było takiej piękności, że mi serce ledwie nie wyskoczy z piersi, ile razy spojrzę na nią, a dusza to rwie się i woła: „A idź-no Krzysztofie, spojrz na naszą Kasieczkę, co to nam rośnie, gdyby malowana! Ale on tam, z góry, musiał takoż doglądać jedynej, bo chowała się zdrowo, miała miłość starszych i serdeczne witanie od twarzyszek. A co już chłopaki, to jeno gęby otworzywszy patrzyli, jak dziewczę, gdyby sarneczka, uwija się, a wyśpiewywa, że nie wiesz: skąd się to takie śliczne śpiewanie bierze u niej.

Hej, gdybyście też ją widzieli. Mieszczanka, a królewna jej na posługi; a jak pałac pałacem — takiej w nim dziewki nie było, i — nie będzie!

Jeszcze to dorastało, a już nie jeden szalał za moją przepióreczką (tak ją zawsze z Krzysztofem nazywaliśmy). A ja ino patrzę z boku, a jak który pocznie oświadczyny to ja mu: „Dziewczę ledwie łyżką jeść umie; nie rękę jej, ale chyba lalkę od waszmości przyjmować..." a sam śmieję się cichaczem, i harbuz za harbuzem pakuję paniczom.

Patrzcie go, chcieliby mi zabrać mój skarb, kiedy stare oczy nie napatrzyły się nań jeszcze, a kto

wie, możeby mi ją zmarnowali. Nie, nie wydam. Niech jeszcze się nią naraduje stary!

Było tam tego rozmaitych. No, oficera, to jak mi Bóg miły omal nie wyszczułem psami, choć się klął, że batiuszkę rzuci i z nami osiędzie. Pal cię dyabli, śmierdzisz mi Moskalem. Tfy! czy to już w naszej ziemi nie znajdę męża dla mojej dziewuchy!

Urzędnikom, choć niby Polacy, odmawiałem także. Co mi za Polak, co herby carskie nosi. A ze szlachtą to już wiem z doświadczenia jak płaci koligacya. Myśli to, Boże odpuść, że łaskę robi mieszczaninowi, gdy jego córkę bierze.

Szlachtę, a było ich kilku — jeden nawet czwórką zajechał, bo myślał, że mnie tem oślepi — puszczałem z kwitkiem. A myślałem sobie: „Jeżeli taka wola Boża, że gołąbek mój pójść ma do innego gniazda, to niechże się choć poczciwym ludziom dostanie: mieszczanka pójdzie za mieszczanina, tak mi Boże dopomóż! bo z tymi tam panami, Boże odpuść, niech się chyba panowie wiążą.

Gdzieś to w jakiejś bajce, co często prawdą bywa, powiedziano, że „kobiety i sto ócz nie wypatrzy; zawsze ci da kominka. Na mnie właśnie to się sprawdziło.

Ja tu, panie, odjadam się konkurentom jak mogę, myślę i przemyśliwam — ale ani mi w głowie, że Kasieczka radzi sobie bezemnie.

Co to już Boże miły, „każde stworzenie ma swe opatrzenie“, a gdy postanowiono, to choć rozrzuć dwoje na dwie strony świata, taki zejdą się i poznają, choć pomiędzy milionami ludzi.

Mnie tam ba i bardzo ani pomyślenia, aż patrzę, moja przepióreczka posmutniała. Ba, miesiąc i drugi, marnieje. Do kata, pytam, wypytuję co boli? gdzie dolega? „Nic i nic!“ A główka chyli się ku piersiom, westchnienie za westchnieniem, ba i łzy... Boże odpuść, oślepiło mię, że ani weź dowiedzieć się, co dziewczynie.

Nie pozwalam się zaziębiać; poję rumiankiem; sprowadziłem doktora, nie pomaga! Ledwie nie oszalałem.

Aż tu jakoś wieczorem, kiedy smutny siedzę w izbie przemyśliwając, że bez poratowania niknie dziewczyna, wchodzi poczciwy Antek, wyzwolony właśnie na majstra stolarskiego, i pac mi plackiem do nóg.

— A waści co takiego? — krzyknąłem. — Wżdym nie obraz, byś klękał przedemną...

A on:

— Panie majster, takiście wy obrazem dla mnie, bo się do was modlić i póty upraszać będę, aż mi przyrzeczecie dać Kasię za żonę.

Porwałem się jak oparzony.

— A to ci skąd do głowy przyszło? Przecie jak żyw nie dostrzegłem, że masz się do dziewuchy.

— Oj, darowanie, panie Macieju, ale znać taka wola Boża, bo jak łońskiego roku jeszcze przyśniłem, tak mi już obraz Kasi z myśli nie wychodził. Oddajcie mi ją, ojcze, bo życia mi bez niej nie ma...

Słucham zdziwiony. Naraz spojrzę w stronę alkierza, aż tam moja przepióreczka, w liczku ogień, serduszko tak bije, że do mnie słychać.

Obaczyła, żem ją dostrzegł; nie uspiałem krzyknąć: „Jezus!“ — a ona już u nóg moich i razem z Antkiem prosi i błaga.

Tak mi się w tej chwili na serce zebrało, o ile, że Antek był chłopak, jakich daj nam Boże! tak mi ich głos aż do duszy dochodził, żem nie wytrzymał, krzyknąłem:

— Niechże was Bóg błogosławi! — i rozbeczałem się jak dziecię.

Wieczorem hulaliśmy już na zrękowinach. Dopieroż to było mojej dziwoty, gdy się wykryło: jak to ladaco, jedno z drugiem, kochało się skrycie; a odkryć mi się bali, bom harbuzami siał, aż miło, a Antek nie był jeszcze na swoim chlebie. Ale gdy majstrem został i warsztat sporządził, to już wypadło z narady: natrzeć na mnie we dwa ognie, że kapitulacya była niechybna.

Tęgiż bo to był atak, choć żadne na wojenkę ni chodziło. Kapitulowałem. Ale Bóg mi świadkiem że i po spowiedzi nie było mi lepiej, jako wtedy, gdy ich szczęśliwych obaczył. A w nocy śnił mi się Krzysztof, i dziękował za opiekę nad jego dzieciną.

Stary westchnął, przeżegnawszy się nabożnie, i potem dalej mówił, dołożywszy drew do ogniska.

— O Trzech Królach miało być wesele.

Rzuciłem się we wszystkie kąty; pościągałem zaległości, poruszyłem chowanych kilka groszy, ot, i sprzęgło się na jakie-takie wyposażenie, że dziecka nie oddam bosego, choć poczciwy Antek wziąłby ją, jak stoi, bo kochało chłopczysko, że nie wiedziałeś, jak mu się to tam pomieści w sercu. Co to panie, chłopak krwi uczciwej.

Szło tak jakoś; a jam się niby odrodził, patrząc na szczęście mojej przepiórki, co znów zdrowiem zakwitła, i, jak ptaszę, piosenką wita, piosenką żegna słońce. Myślałem, że zamknę oczy szczęśliwy ich szczęściem, Bóg chciał inaczej. Dziej się Jego wola.

* * *

Przebrała się miara cierpliwości.

Bóg mi świadkiem, że stara krew zaigrała mi w żyłach na wieść o ruchawce pod Warszawą. My, starzy, nie bardzo tam wierzym namowom; myśleliśmy: kiedy my z wojskiem i armatami nie umieli dać rady, to, co tam hołota z kijami dokaże? Ale Bóg widzi, że gdyby nie Kasia, jeszczebym starej szabli dopadł, a ciął krzyżową sztukę, ażby się dyabli śmieli, a Moskalom było parno!...

Mój Antek nie był to chłopiec malowany. Przyszedł do mnie:

— Ojcze! — tak mię zwał od zrękowin. — Choć się serce kraje na myśl rozstania, ale mi nie przystało siedzieć tu, gdy tam się krew leje. Pobłogosław ojcze, pójdę na wojenkę. A jak Bóg pozwoli wrócić, oddajcie mi Kasię.

Nie powiedziałem ani słowa, tylko zapłakałem, jak w tej tu chwili, i pocałowałem poczciwego chłopca.

— Niech cię Bóg błogosławi synu; gdy Jego wola, będziecie szczęśliwi; a nie chce On tego, to nie nam z Nim wojować.

— Dziś z naszego miasta wychodzi oddział, — mówił dalej Antek, — powiedziałem, że pójdę, i pójdę! bo mam wasze zezwolenie i błogosławieństwo.

— A moje? Antosiu, — ozwał się w tej chwili cichy głosik mojej dziewczynki, na który zadrżeliśmy oba.

Blada, gdyby posąg, wyszła z alkierza.

— To mnie porzucasz, nie rzekłszy słowa?...

— Chciałem, droga... — począł jąkać się Antek.

— Ojcze... Antku! — rzekła z płaczem mój gołąbek, — toście wy chcieli ukryć przedemną... Sądziliście, żem ja za słaba, by przenieść rozstanie się z kochankiem... Antku! ja cię kocham, Bóg widzi, jak szczerze, ale on mi da siły, że nie umrę, a ty powrócisz... Idź!... idź! Oto krzyżyk mojej matki; niech on cię strzeże... A to chorągiewka... wyszyłam ją dla ciebie... — Łzy jej mówić nie dozwoliły, wpół żywa rzuciła się w objęcia moje i Antosia.

Nie dziwujcie się, że stary płacze. Sądziłem, że mam córkę, a to chyba był anioł z nieba!... To też i nie długo gościł na ziemi.

Nazajutrz zostaliśmy tylko dwoje: Antek z innymi ruszył na wyprawę.

Śmiertelny wróg nie zarzuci mi, żem zły Polak. Za młodu chodziło się na wojenkę; zaznało głodu i chłodu, i bolu nie mało; co mogłem — dałem na ofiarę — kochałem ojczyznę! Ale od czasu, gdy wojenka zabrała ze sobą szczęście biednej dzieciny, od czasu, gdy Antek walczył — ukochałem ją silniej, jeśli to być może, i gorąco prosiłem Boga o zwycięstwo dla naszych.

Mój anioł, Kasienka, choć sama cierpiała, nieboże, cieszyła mnie starego. A widziałem, jak z dniem każdym siły ją opuszczają: w mych oczach więdnął śliczny ten kwiatek, a jam się patrzał tylko na jego konanie — zaradzić, pomódz nie mogłem!... O Antku mieliśmy rzadkie wieści, a wszystkie do siebie podobne: żyje, walczy dzielnie; ale o powrocie mowy być nie może, bo chyba Bóg wie, jak się rzecz ukończy.

Nie wraca, nie wraca. A biedne moje dziecię cień zaledwie. Nie uskarża się, pociesza mię nawet, ale niknie z dniem każdym.

Byłem w rozpaczy. Daruj Boże wielki! ale nieraz przeklinałem siebie, żem mu pozwolił pójść; klątem tych, którzy bój rozpoczęli... Grzech wielki! Ale wy nie wiecie, jaki to ból starca, gdy traci ostatnie, co mu zostało na tym świecie. Boże! Boże, zaco niekiedy tak ciężko nas doświadczasz! —

Pewnego wieczora wszczął się ruch wielki w naszem miasteczku. Za krótką chwilę dowiedzieliśmy się, że przywieziono powstańców wziętych do niewoli, z których jednego *zaczinszczika* — jak go nazywali — prawdopodobnie powieszą Moskale. To samo słyszałem z ust pijanego oficera, który się przechwalał, że konwojował *miateżników*.

Serce mi się ścisnęło; westchnąłem z innymi do Boga, i pociągnąłem do mojego domku.

Na progu spotkałem Kasię.

Cień to był już, nie dziewczyna; ale w tej chwili niezwykły ogień świecił w jej oczach.

Porwała mię za rękę i drżącym głosem rzekła:

— On jest tu! Oni go przywieźli!

— Kogo? Kto przywiózł?

— Antka, Moskale!

Struchlałem, alem się prędko opamiętał, że może w tem nic nie ma.

— Co ci Bóg dał? Kasiu! Przywieźlić powstańców, to prawda, ale któż ci powiedział, że Antek między nimi?...

— Serce! — I łkając rzuciła się w me ramiona. — Ojcze, ojcze!

Pocieszałem, jak mogłem, uspakajałem, ale i mnie nasiadła czarna myśl, że między przywiezionymi może być Antek; miałem tylko w Bogu nadzieję, że to przecie nie ziści się jeszcze.

Ziściło się niestety!

Drugiego dnia rozeszła się po miasteczku wieść o skazaniu na śmierć przywódzcy powstańców. Tym skazanym był Antek. O! co z tem starem sercem działo się — wiedzą święci w niebie, i krwawo to cierpienie wrogowi zapiszą!... Postanowiłem jednak nie mówić prawdy mej Kasieczce. Albo ja wiem, co chciałem czynić ukrywając! Dość, żem nie powiedział.

Pierwszy raz w życiu kłamałem, a wiary mym słowom dać nie chciała.

— Przysięgnij! — wołała, — na Chrystusa przysięgnij! — I porwała krucyfiks i stawiła mi go przed oczy.

Przysiągłem.

Wielki grzech mój, ale i wielka była miłość dla tego dziecka.

Uspokoiła się, jak się uspokaja przekonany, iż widzianego nie widzi.

Nazajutrz byłem przytomny egzekucyi.

Poznałem go, mimo, że był zmieniony, i że go urok świętego męczennika otaczał.

Szedł pewnymi kroki. Stanął pod szubienicą. Spojrzał i dostrzegł mię.

— Kasia! — zawołał.

A w tej chwili rozległ się za mną rozpaczliwy jęk kobiecy. Jak śmierć blada, z włosem rozwianym biegła ku mnie moja dzieweczka. Z ręką wyciągniętą ku rusztowaniu a okiem zwróconem na mnie: „On!“ — wyjęknęła.

— Antoś! Przysiągłeś...

Zagrzmiały bębny. Jeden jęk wyszedł z piersi tysiąca i za chwilę na dwa trupy patrzyłem: tam Antoś, chwiał się, powieszony; tu — ona, anioł mój, dzieweczka.

Padłem bez czucia. A życie nie uciekło, by z kochanymi połączyć się na wieki!... Trupa Antosia wykradłem Moskalom, przekupiwszy straże, i pochowałem oboje na cmentarzu; a ostatnią modlitwą starego na ich grobie była przysięga: że mścić się będę na mordercach mych dzieci!...

I otóż mię macie wśród was, mię, który mógłbym być dziadkiem waszym. —

Zwiesił głowę ku piersiom; słuchacze myślą ulecieli daleko...

Łamigłówka krzyżykowa.

(Uł. Stefan Proczek z Łagiewnik.)

1)	†	o	o	o	o
2)	o	†	o	o	o
3)	o	o	†	o	o
4)	o	o	o	†	o
5)	o	o	o	o	†
6)	o	o	o	†	o
7)	o	o	†	o	o
8)	o	†	o	o	o
9)	†	o	o	o	o
10)	o	†	o	o	o
11)	o	o	†	o	o
12)	o	o	o	†	o
13)	o	o	o	o	†
14)	o	o	o	†	o
15)	o	o	†	o	o
16)	o	†	o	o	o
17)	†	o	o	o	o

W miejsce krzyżyków i kółek ustawić litery tak, aby stojące w miejscu krzyżyków litery, naznaczyły imię i nazwisko sławnego malarza polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Zwierzę drapieżne. — 2) Imię męskie. — 3) Część dnia. — 4) Imię żeńskie. — 5) Przyrząd do jechania po śniegu. — 6) Miasto na Litwie. — 7) Żywność dla bydła. — 8) Broń. — 9) Imię męskie. — 10) Gad. — 11) Drzewo liściaste. — 12) Góry w Polsce. — 13) Roślina. — 14) Dzień w tygodniu. — 15) Część domu. — 16) Rzemieślnik. — 17) Ptak domowy.

Rozwiązanie Łamigłówki

z Gościa Świątecznego nr. 24:

Wał, wir, Zan, ach, era, Inn, Lot, ryś, Pol, rok, mol,

WINCENTY POL.

Rozwiązanie nadesłali: Maciej Schultz z Nowego Orzegowa, Augustyn Labisz z Zaborza, Robert Biskup z Nowejwsi, Franciszek Poloczek z Nowejwsi, Kon. Szydłowski z Halemby, Alojzy Kozidło z Zabrza, Stanisław Chrząszcz z Dziergowic.

Nagrodę otrzymali: Maciej Schultz z Nowego Orzegowa, Franciszek Poloczek z Nowejwsi.